OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, ŚRODA, 6-GO LIPCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 186

Łódź 6-VII-27 A

Podpisujemy pożyczkę zagraniczną.

Kontrakty są już podpisane przez konsorcjum zagraniczne i oczekują na podpisy polskie.

Pożyczka ma olbrzymie znaczenie dla rozwoju politycznego i gospodarczego.

Warszawski korespondent „Expresu" telefonuje:

Dziś najdalej jutro nastąpi podpisanie kontraktu krótkoterminowej pożyczki zagranicznej, albowiem kontrakt ten jest już przygotowany i podpisany przez przedstawicieli konsorcjum amerykańskiego, upoważnionych do pertraktacji; chodzi teraz tylko o decyzję najwyższych czynników państwa, co do terminu jego podpisania. Natychmiast po takiej decyzji zbierze się rada ministrów, która — znając już szczegóły zaciągnięcia krótkoterminowego kredytu i pożyczki stabilizacyjnej upoważni odpowiednich członków gabinetu do podpisania kontraktu pożyczkowego.

W związku z tem możemy dodać, iż kontrakt wielkiej pożyczki stabilizacyjnej jest już gotowy i we wszystkich punktach uzgodniony między rokującemi stronami. Podpisanie jego i zrealizowanie pożyczki nastąpi w chwili, gdy kurs papierów europejskich na giełdzie amerykańskiej dojdzie do normalnego stanu.

***

Jeden z najwybitniejszych finansistów naszych, zapytany o znaczenie uzyskanej świeżo pożyczki 15-tu miljonów dolarów na poczet zdecydowanej już większej tranzakcji oświadczył nam:

Pożyczka ta jest wielce pożyteczna z następujących względów:

1) zagranica, która odniosła ujemne wrażenie wskutek wiadomości o zwłoce finalizacji pożyczki, obecnie ujawnia nastrój większego do nas zaufania, ponieważ pertraktacje pożyczkowe nie zostały odłożone, o czem świadczy fakt otrzymania poważnej zaliczki.

2) Pożyczka stabilizacyjna otworzy nam drogę do kapitałów zagranicznych, które nie przychodziły dotychczas do Polski z obawy przed ewentualnemi wahaniami naszej waluty.

3) Cały szereg projektów poważnych inwestycji czeka na pożyczkę, a otrzymanie 15 miljonów dolarów jest pierwszym szczeblem do realizacji tych projektów.

Dwa zamachy samobójcze.

18-letnia dziewczyna i 15 letni chłopiec targnęli się na swe życie.

Łódź, 6 lipca.

Mieszkańcy domu przy ulicy Cegielnianej 14 wstrząśnięci zostali w dniu wczorajszym strasznem samobójstwem młodej dziewczyny.

18-letnia Luba Joskowiczówna, zamieszkała na facjatce od dłuższego czasu była bez pracy i nie miała żadnych środków do życia. Znalazłszy się w krytycznej sytuacji, dziewczyna daremnie starała się o jakiekolwiek zajęcie. Zrozpaczona ciągłem niepowodzeniem zdecydowała się odebrać sobie życie.

W godzinach popołudniowych, korzystając z nieobecności domowników wyskoczyła z okna trzeciego piętra na podwórze.

Nadbiegłemu dozorcy przedstawił się wstrząsający widok. W kałuży krwi kłębiła się masa ciała ludzkiego.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził pęknięcie kręgosłupa, uszkodzenie czaszki i szereg ran na całem ciele.

Jednocześnie dawała jeszcze słabe oznaki życia.

W stanie groźnym została przewieziona do szpitala Poznańskich.

★

15-letni Szoel Zylbersztajn, syn kupca, zamieszkałego przy ulicy Szkolnej nr. 30 od pewnego czasu cierpiał na rozstrój nerwowy. Rodzice otoczyli go troskliwą opieką.

Chłopiec uroił sobie, iż powinien rozstać się z życiem, gdyż nie nadaje się do żadnej pracy.

Gdy wczoraj na krótki czas pozostawiono go samego w domu młodzieniec napił się jodyny.

Krzyki desperata zaalarmowały domowników.

Przybyły lekarz pogotowia przepłukał mu żołądek.

Pożyczka m. Łodzi.

3,500,000 złotych na roboty publiczne.

Łódź, 6 lipca.

W dniu dzisiejszym wyjechał do Warszawy wice-prezydent miasta p. Groszkowski.

Jak się dowiaduje „Express", wyjazd p. wice-prezydenta związany jest z omawianą na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej sprawą uzyskania przez magistrat m. Łodzi pożyczki w wysokości 3 i pół miljona złotych, które mają być użyte na kanalizację, roboty publiczne i budowę gmachów.

Ulotniły się pieniądze

z zamkniętej kasy.

Łódź, 6 lipca

W dniu dzisiejszym w godzinach rannych dyrektor biura reprezentacji browaru lwowskiego, (ul. Kilińskiego 85), skonstatował, iż w kasie brak 2700 zł.

Kasa była zamknięta na zatrzask. Istnieje przypuszczenie, że złoczyńcy otworzyli podrobionym kluczem kasę, a po wyjęciu gotówki zamknęli ją. Na miejsce kradzieży przybyli natychmiast komendant wojewódzki policji inspektor Foerster, nadkomisarz Izydorczyk i kierownik I-szej brygady Lutostański. Wdrożone śledztwo nie ujawniło na razie sprawców.

Projekt zbombardowania czerezwyczajki.

Odkrycie policji w Moskwie.

Moskwa, 6 lipca.

Agencja Unji sowieckiej donosi, że dnia 3 lipca czerezwyczajka wpadła na trop 3 szpiegów terrorystów, którzy zamierzali wysadzić w Moskwie gmach czerezwyczajki.

Na czele tj szajki stała znana monarchistka Sacharczenko-Schulz. Pomocnikami jej byli dwaj zwolennicy grupy Sawinkowa, Overput, który w Finlandji kierował terorystyczną służbą wywiadowczą i Wesneseński. Po nieudanym zamachu na gmach czerezwyczajki spiskowcy uciekli do smoleńskiej gubernji, gdzie zostali otoczeni przez straże czerezwyczajki i zastrzeleni w czasie wymiany strzałów karabinowych. Podczas walki zostali ranni: pewien robotnik, gospodarz i członek milicji sowieckiej. Szofer wiozący spiskoówców oraz jego pomocnik zostali ciężko ranni za to, że wzbraniali się wieźć dalej terorystów.

Niemcy przywrócone do honorów.

Będą już miały prawo wysyłać attache's wojskowych.

Londyn, 6 lipca.

„Daily Telegraph" donosi, jakoby Anglja i Włochy zaprosiły państwa środkowo - europejskie, aby przydzieliły, tak, jak przed wojną, wojskowych attache do poselstwa w Londynie i Rzymie.

Berlin, 6 lipca.

„Lokal Anzeiger" donosi, że rząd niemiecki postanowił wysłać do Londynu i Rzymu attaches wojskowych.

„Lokal Anzeiger" usiłuje wykazać, że to postanowienie nie stoi w sprzeczności z przepisami traktatu wersalskiego, zabraniającemi Niemcom wysyłania misji wojskowych zagranicę, celem kształcenia w cudzoziemskiej armji. „Welt am Abend" zwraca uwagę, iż w obecnej chwili bawi w Londynie niemiecka misja, złożona z kilkunastu oficerów, zaś gen. v. Seeckt przebywa w Rzymie. „Welt am Abend" usiłuje wyprowadzić dalekoidące wnioski na temat współpracy sztabów włoskiego i angielskiego i niemieckiego, w przyszłej kampanji przeciwsowieckiej.

Ofiary miłości.

Jak już donosił „Express", wczoraj zdarzyło się w Łodzi straszne zabójstwo połączone z samobójstwem. 21 letni Jan Lewkowicz, robotnik, wystrzałem z rewolweru, zabił swą narzeczoną, 17-letnią Julję Ziętkiewiczównę, poczem sam odebrał sobie życie. Powodem rozpaczliwego czynu były przeszkody, stawiane młodym przez rodziców, którzy nie chcieli zgodzić się na ślub. Podajemy powyżej fotografje nieszczęsnej pary.

Ćwiczenia rezerwistów.

W dniu dzisiejszym redakcja „Expressu" od rana zapytywana jest pytaniami czytelników w sprawie ćwiczeń wojskowych rezerwistów. Wiadomość o ćwiczeniach tych nadesłało dziennikom porannym jedno z tutejszych biur reporterskich.

W sprawie wyjaśnień zwróciliśmy się do DOK. 4., PKU. i wydziału wojskowego przy komisarjacie rządu na miasto Łódź, otrzymując wszędzie jednobrzmiącą odpowiedź, że o sprawie powyższej dotychczas jeszcze nic nie wiadomo. Podobnież żadnych informacji nie ma województwo.

Biuro reporterskie stwierdza natomiast, że wiadomość powyższa, niezwykle ważną dla szerokiego ogółu otrzymało wprost z ministerstwa z Warszawy, a rozporządzenia w tej kwestji przyjdą dopiero za kilka dni.

„Express" dokładnie sprawdzi całą sprawę i poda o niej dokładne informacje.

Echa lwowskich ekscesów.

Prokurator bierze śledztwo w ręce

Lwów, 5 lipca.

Prokuratorja lwowska otrzymała polecenie przeprowadzenia śledztwa w sprawie korporanckich ekscesów ulicznych. W dniu wczorajszym zażądała prokuratorja od policji raportów i protokułów dochodzeń, w szczególności podania nazwisk wylegitymowanych korporantów oraz świadków awantur.

Zbrojenia Niemiec.

Mimo „pokojowej" polityki

Budżet wojskowy wzrósł o 53 proc.

Wydatki Niemiec na wojsko i flotę stale rosną. W roku budżetowym 1924 — 1925 wyniosły one 458 i pół miljona marek, a obecny rok budżetowy zawiera już sumę 701 miljonów, czyli o 242 miljony marek więcej. Przytem powiększenie to przypada po równych sumach, na wojsko i na marynarkę.

Jeżeli do budżetu marynarki dodać jeszcze 57 miljonów marek, które figuruje w budżecie nadzwyczajnym marynarki wojennej, będziemy mieć sumę 277 miljonów marek!

A przecie Niemcom wcale nie wolno mieć floty! Na cóż więc idą te olbrzymie pieniądze, jeśli Francja, posiadająca trzecią, co do siły flotę wojenną świata wydaje tylko o kilkanaście miljonów marek więcej!

Ten sam stosunek jest z armią. Chociaż Niemcy mają prawo utrzymywać tylko 100 tysięcy wojska, budżet armji na rok bieżący wynosi 480 miljonów marek. Armja francuska zaś, pięciokrotnie liczniejsza, wydaje tylko o 70 miljonów marek więcej.

Co te cyfry oficjalnego budżetu znaczą? Świadczą one bardzo dobitnie o tem, że Niemcy po cichu odbudowują flotę wojenną i utrzymują armję wielokroć liczniejszą, niż na to zezwala traktat wersalski.

Mord seksualny w hotelu.

Policja berlińska wyznaczyła nagrodę za ujęcie zbrodniarza.

(Agencja Telegraficzna „Express").

Berlin, 6 lipca.

W jednym z hoteli tutejszych wykryto dziś sensacyjną zbrodnię na tle seksualnem. Wczoraj na krótko przed północą przybyła do hotelu pewna para która zajęła wspólny numer.

Kiedy dziś rano zapukano do pokoju nie otrzymano żadnej odpowiedzi. Po godzinie zapukano do drzwi ponownie. I tym razem nikt się nie odezwał.

Zaniepokojona służba wyważyła drzwi. W tej jednak chwili znajdujący się wewnątrz mężczyzna odepchnął wchodzących i w negliżu zbiegł po schodach na ulicę.

Na łóżku ujrzano nagą kobietę leżącą bez życia. Okazało się, że jest nią [illegible]letnia Elza Arndt, która do hotelu przybyła w towarzystwie swego kochanka.

Za ujęcie mordercy policja wyznaczyła [illegible]c marek nagrody.

Charakterystyczna sylwetka zawodnika w skoku o tyczce.

Niebywały tryumf Jana Kiepury w Poznaniu.

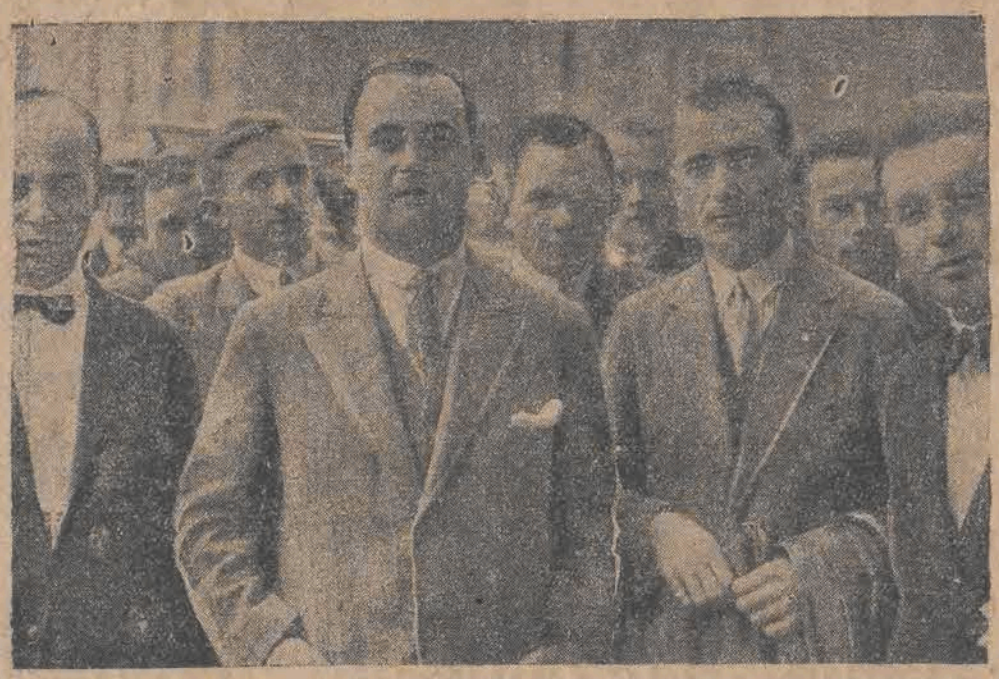

Jan Kiepura w otoczeniu dziennikarzy.

Tajemnicza stacja nadawcza

plagą radjoamatorów lwowskich.

Anonimowe „żarty" na falach eteru.

Od kilku dni lwowscy i okoliczni radjosłuchacze w godzinach wieczornych słyszą nadawczą radjostację, która w języku polskim zapowiada się mniej więcej w ten sposób: „Hallo! hallo! tu pierwsza doświadczalna radjostacja nadawcza Barwik - Borzemski we Lwowie.

Po takiej zapowiedzi następują marne deklamacje i nie wartościowe odczyty, a dalej wezwanie do słuchaczy, by zgłaszali się po jakieś „premje" do firmy Barwik - Borzemski przy ul. Kopernika, oraz złośliwe żarty i docinki, skierowane pod adresem tej firmy.

Niestety, nigdy nie ogłaszano, ani też w programach radjowych nie figuruje podobna stacja nadawcza, skutkiem czego radjosłuchacze poczęli interesować się tem niezwykłem zjawiskiem. — Gdy klijenci w dyrekcji pocztowej stwierdzili, że firma Barwik-Borzemski nie posiada koncesji na stację nadawczą, poczęli zwracać się wprost do tej firmy z wyrzutami, że ona kpi sobie z radjosłuchaczy, nadając takie niedorzeczności i przeszkadzając im ponadto w regularnych odbiorach.

Tą drogą dopiero wspomniana firma, która nigdy stacji nadawczej nie budowała, ani też budować nie zamierza, dowiedziała się o istnieniu zagadkowej nadawczej radjostacji pod jej płaszczykiem. Panowie Barwik i Borzemski poczynili u władz wszelkie możliwe kroki, by te wyśledziły tajną niekoncesjonowaną stację nadawczą i wydały odpowiednie zarządzenia celem ochrony dobrej sławy ich firmy.

Władze policyjne i pocztowe obecnie sprawą tą zajęły się energicznie, czyniąc poszukiwania za tajemniczą stacją. Poszukiwania te jednak są bardzo utrudnione i skomplikowane. Dodać należy, że koncesje na takie stacje nadawcze wydaje jedynie ministerstwo, a stacja, działająca anonimowo, niekontrolowana i niecenzurowana, może wyrządzić nieobliczalne szkody nietylko jednostce, lecz także całemu społeczeństwu.

Władze przypuszczają, że tę tajemniczą radjostację we Lwowie urządził sobie któryś z radjo-mecahników, mający do dyspozycji dynamo

Ohydne morderstwo rabunkowe.

Ofiarą padła 13-letnia dziewczynka.

Sprawcy zbrodni ujęci.

Paryż, 6 lipca.

Wczoraj przed wieczorem jeden ze spacerowiczów przypadkowo odkrył straszną zbrodnię. Przechadzając się po lasku bulońskim natknął się w pobliżu placu sportowego na ukryte w zaroślach zwłoki trzynastoletniej dziewczynki: Zaalarmowana policja, na miejscu rozpoczęła dochodzenie, przyczem początkowo była przekonaną że dziewczę padło ofiarą zgwałcenia.

Później dopiero okazało się, że zamordowana, jest córką robotnika, wyszła z domu bez wiedzy rodziców w towarzystwie nieznanej kobiety, zabierając jednocześnie 2990 franków.

Policja przyszła do wniosku, że dziewczynka zamordowana została przez tajemniczą kobietę, która jednocześnie zrabowała jej pieniądze. W rezultacie dalszych dochodzeń policja zaaresztowała dziś rano dwudziestopięcioletnią wdowę, w której rozpoznano morderczynię. Stwierdzono, że pochodzi ona z Jugosławji. W godzinę później zaaresztowano jeszcze dwie osoby pod zarzutem uczestnictwa w zbrodni. Prócz tego policja jest na tropie czwartego wspólnika.

Matka musi porywać córkę.

Mała dziewczynka, Wiktorja Roig Tocho, przyjęta przez dom macierzyństwa — została wychowana przez rodzinę Iglezias w Barcelonie. Dziewczynka, która osiągnęła obecnie dziewiąty rok życia, uczęszczała do pensjonatu.

Matka dziewczynki, która od dłuższego czasu domagała się zwrotu swojej córki, doprowadzona odmową sądu do rozprawy, porwała ją na ulicy w Barcelonie, w chwili, gdy dziewczynka zdążała do pensjonatu w towarzystwie guwernantki.

Matka uciekła z swoją córką do Francji.

Uczeń obił profesora.

Gorszące zajscie w gimnazjum przemyskiem.

Z Przemyśla donoszą:

W dniu rozdania świadectw rocznych stało się gimnazjum w Przemyślu widownią niezwykle gorszącego zajścia, spowodowanego przez ucznia 4-ej kl. gimn. Krysę.

Otrzymawszy świadectwo postanowił on się zemścić na tym z profesorów, który według jego mniemania, głównie przyczynił się do pozostawienia go w tej samej klasie.

W tym celu udał się do jednego z niższych oddziałów, gdzie popularny i Przemyślu profesor-filolog p. Szwed, rozdawał świadectwa.

Zbliżywszy się do niego, porwał Krysa za laskę napadniętego i począł go nią po całem ciele okładać. Prof. Szwed umknął z klasy na kurytarz gdzie został przez Krysę ponownie poturbowany.

Krysa zaś po dokonaniu tego niesłychanego napadu, przez nikogo niezatrzymywany, wyszedł z budynku.

Smutnie ten fakt świadczy o naszej młodzieży.

Kobieta na giełdzie.

Energiczne zabiegi dyrektorki wielkiej fabryki odnoszą skutek.

W okresie inflacji i szalejącej hausy wszelkich akcji giełdowych, kobiety wszystkich sfer towarzyskich grały na giełdzie. Ale do wnętrza budynku giełdowego nie miały i nie mają tam przystępu.

Obecnie donoszą z Wiednia, że o prawo dopuszczenia na giełdę szturmuje pani Margit Briach wdowa po wielkim przemysłowcu dr. Briach'u. Po śmierci męża objęła zarząd wielkiej Mühlendorfskiej fabryki akcyjnej kredek i ołówków, którą kierował przez 4 lata dr. Briach. Urzędnicy poddali się pod te rządy kobiece bardzo chętnie, bo okazało się, że pani Briach jest bardzo dzielną, znającą się na interesach „szefiną".

Uzyskawszy zaufanie swoich „podwładnych", wniosła pani Margit Briach do izby handlowo - przemysłowej memorjał, w którym domaga się, aby ją dopuszczono osobiście na giełdę. W memorjale tym powiedziano:

Ustawa, wykluczająca kobiety od osobistego udziału na giełdzie datuje się od r. 1875. Wtedy nie myślano o tem, że kobieta uzyska prawo czynnego i biernego wybierania do ciał ustawodawczych i stanie obok mężczyzny przy wszystkich warsztatach pracy. Kiedy zaś równouprawnienie polityczne kobiety stało się faktem dokonanym, giełda nie może przed kobietą zamknąć swych podwoi i kobieta ma prawo domagać się aby ją i tam dopuszczono bez zastępcy.

Izba handlowo - przemysłowa w Wiedniu zaaprobowała memorjał pani Briach i ze swoją aprobatą przedłożyć je ma izbie giełdowej, przyczem nie ulega wątpliwości, że wybór pani Briach na członka giełdy stanie się faktem dokonanym.

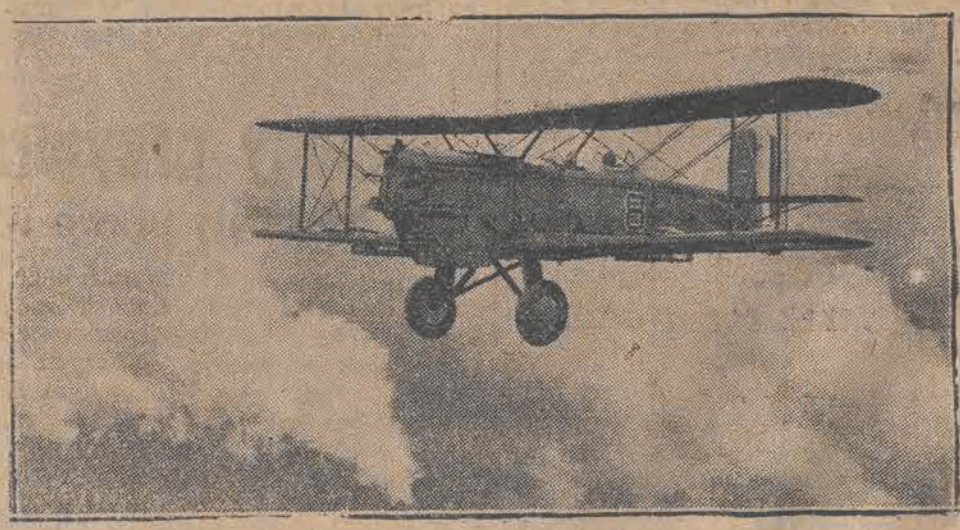

W Stanach Zjednoczonych odbywają się próby lotnicze aparatów wojskowych, z których każdy ma na pokładzie 10 bomb i 4 mitraliezy.

Niesamowite fatum Rogowa
w dalszym ciągu prześladuje ludność.
Walka akademików z „duchami", które w lesie rogowskim urządziły piekielną muzykę.

Łódź, 5 lipca.

Na szlaku kolejowym wiodącym z Łodzi do Warszawy między Koluszkami a Płyćwią znajduje się niewielka stacja Rogów. Nie jest ona ani węzłem komunikacyjnym, ani uzdrowiskiem, a mimo to niema w Polsce człowieka, któryby o niej nie słyszał. Niema również takiego, któryby potrafił mówić o niej

bez uczucia zgrozy i niesamowitego strachu.

Rogów dzięki swym tajemniczym własnościom, stał się dziś w pojęciu okolicznej ludności

synonimem nieszczęść

i wszelakiego makabryzmu.

Nie można otrząsnąć się z przykrych reminiscencji mknąc przezeń zarówno kurjerskim pociągiem, jak i automolilem. Mijając ten ziejący niesamowitością zakątek na wszelki wypadek i zawsze trzeba być z góry przygotowanym na wszystko najgorsze.

Właściwa jednak „popularność" Rogowa zrodziła się na tle licznych i co pewien czas powtarzających się katastrof kolejowych. Pod tym względem jest on niejako żywem wcieleniem fantazji „Pociągu — widma", który oglądaliśmy na scenie teatru łódzkiego.

W swoim czasie Rogów był również głośny z powodu ataku bojówek rewolucyjnych na pociąg wiozący rosyjskie pieniądze rządowe. W tym wypadku był to jedynie zwykły zbieg okoliczności, który przypadkowo tylko uczynił skromną stacyjkę rogowską miejscem zamachu.

Mimo to jednak wśród zabobonnego ludu fakt ten również

łączono z fatalnością Rogowa i jego dworca.

Niezadługo minie rok od ostatniej katastrofy kolejowej, która, jak wiadomo, pochłonęła kilka ofiar ludzkich. Od tego czasu o Rogowie coraz mniej się słyszało, tak, że chwilami odnosiło się wrażenie, że

tajemnicze i złośliwe moce

zwolniły już nieszczęsną okolicę ze swej kurateli. W tych dniach jednak pękła

znowu „bomba".

Tym razem chodzi o wypadek, którego wytłomaczenia szukać należy w rance i badaniach

zjawisk nadprzyrodzonych.

W Rogowie niedaleko fatalnego dworca znajduje się niemniej

fatalny, gęsty i mroczny las.

Ludność okoliczna oddawna mówiła o nim z trwogą, twierdząc, że jest on

siedliskiem duchów i strachów.

Przed kilku dniami do lasu tego wybrała się wycieczka studentów Wyższej Szkoły Leśnej. Odważni akademicy znając straszne opowieści o tym lesie, postanowili

naocznie stwierdzić ile kryje się w nich prawdy.

O godzinie 10-ej wieczorem, kiedy zapadł już zupełny zmrok dwaj studenci pp. Chadajewski i Chodorowski

zapuścili się w głąb lasu.

Ledwie zdążyli ujść parę kroków,

gdy za sobą usłyszeli przeraźliwe wycia i piski.

Mimo to bez trwogi szli dalej.

Wycia i piski nie ustawały.

Gdy ten przeraźliwy koncert zaczął się przedłużać, akademików zdjęła trwoga.

Wydobyli rewolwery i zaczęli strzelać.

Wycia i piski

wzmogły się, napełniając las niesamowitą muzyką.

Wtedy akademicy rozpoczęli odwrót. Wycofali się na brzeg lasu i tu zawezwali pomocy swych towarzyszy, znajdujących się stąd niedaleko.

Przybiegło ich około trzydziestu z rewolwerami w rękach.

Wszyscy zaczęli strzelać to w tym, to w innym kierunku,

przypuszczając, że to nie jakieś „duchy", które po nocach „straszą", a poprostu zwykli rzezimieszkowie.

Mimo strzałów, które miały uspokoić „wzburzone piekło" wycie nie ustawało

tak, że w końcu akademicy wycofali się zarówno z lasu, jak i z sąsiadującej z nim polany i odmaszerowali w kierunku swej siedziby.

Skąd mogły pochodzić wycia i piski, które trwogą zdjęły wycieczkowiczów? Jedni przypuszczają, że to

jakieś gazy podziemne, które głośno ulatują z pod ziemi.

Faktem jest jednak, że drudzy — że to zwykła imaginacja.

wszyscy wycieczkowicze słyszeli te wycia i piski,

a trudno przypuszczać, aby wszyscy ulegli imaginacji. Jeden z nich nabił się nawet

roztroju nerwowego.

Gdyby podobny wypadek miał miejsce gdzieindziej a nie właśnie w Rogowie — wówczas do niesamowitości muzykalnych duchów nie przypisywalibyśmy wielkiej wagi. Mógłby to bowiem być albo podstęp złoczyńców, albo głupi żart wiejskich wyrostków, albo wreszcie przykład

zbiorowej autosugestji.

W tym atoli wypadku, ponieważ terenem jego

był właśnie Rogów —

przykrej wycieczki akademików

lekceważyć nie należy

chociażby ze względów doświadczalnych i naukowych.

Nie tak bowiem dawno sfery wprawdzie nie naukowe, ale z nauką w każdym razie coś wspólnego mające sprawą tą się zajęły i w rezultacie swych dociekań

otrzymały wynik nadspodziewanie sensacyjny.

Do lasu rogowskiego

sprowadzono medjum, które uśpiono i w stanie podświadomości przeniesiono w przeszłość tysiąca lat.

Efekt tego doświadczenia był wprost niebywały.

Twarz medjum skurczyło się przerażeniem, ciało poczęło drżeć, a z bladych warg słychać było straszny i przejmujący szept: „Straszne... okropne... krew... mordują!"...

Medjum w czasie swego hypnotycznego snu widziało w lesie rogowskim sceny

ścinające krew w żyłach.

Jakieś straszne

wizje pomordowanych ludzi,

od których krwi las

płonął wprost purpurową barwą.

Oczywiście wrażeń tych nie można brać pod uwagę bezapelacyjnie. Mogą one być również i w tym wypadku tworem wrażliwej wyobraźni, ale mimo to w każdym razie

nie można przejść nad niemi do porządku dziennego.

Nabierają one bowiem dziś cech specjalnej aktualności, chociażby ze względu na

tajemnicę ostatniej eskapady odważnych akademików.

Sprawa jest ciekawa i sądzimy, że poważne

koła spirytystów

nie przejdą nad nią do porządku bez głębszych studjów i dociekań.

W Rogowie ponad wszelką wątpliwość kryje się bowiem

jakaś tajemnica...

Chodzi o to, aby ją odkryć!...

Nieszczęsna ofiara zazdrości.
Obłąkany przez zazdrość i intrygi mąż brzytwą poderżnął sobie gardło.

Łódź, 6 lipca.

Małżeństwo Antoniego Gajszczaka z wdową Aleksandrą Kustową zamieszkałych pod Łaskiem nie było jego rodzinie na rękę. Rodzina liczyła na to, iż po starym kawalerze odziedziczą cały majątek i wszelkiemi środkami usiłowali zburzyć jego szczęście małżeńskie.

Zaczęły się najohydniejsze intrygi. Rodzina Gajszczaków podjęła walkę przeciwko żonie z całą bezwzględnością wszelkiemi możliwemi środkami.

— Twoja żona cię zdradza ze wszystkimi parobkami— mówili Gajszczakowi — ona cię okrada, bo musi utrzymywać kochanków.

Pod wpływem niecnych intryg rodziny, Gajszczak popadł w depresję. Począł zaniedbywać żonę i z biegiem czasu coraz bardziej ulegał podszeptom krewniaków. W domu bywał coraz rzadziej. Całe dni spędzał w knajpie, bądź też u krewnych, którzy racząc go obficie alkoholem, namawiali by porzucił zupełnie swą połowicę.

Nieszczęśliwa żona daremnie próbowała męża przekonać, iż jest mu wierna. Gajszczak przestał jej wierzyć.

W ostatnich czasach począł on zdradzać objawy obłąkania. Gdy wychodził z domu, zamykał żonę w stodole obawiając się, by go nie okradła.

Nieszczęśliwa kobieta znosiła wszystkie upokorzenia przypuszczając, iż w końcu zdobędzie znów jego zaufanie.

Tymczasem Gajczak zdziczał zupełnie. Opanowała go manja prześladowcza i podejrzewał każdego, że czycha na jego życie. Onegdaj oświadczył żonie, iż woli sam się zabić, niż ma go zamordować ktoś z obcych i wobec tego popełni samobójstwo.

Przerażona niewiasta pobiegła do sąsiadów, by wezwać ich do pomocy.

Gdy po upływie kilku minut powróciła do domu Gajszczak leżał na podłodze w kałuży krwi. Okazało się, że poderżnął sobie brzytwą gardło.

W stanie nieprzytomnym odwieziono go do szpitala.

Zaczęło się od wanny
a skończyło — na wybitych zębach.

Łódź, 6 lipca.

W mieszkaniu pp. Laferków przy ul. Wólczańskiej odbywała się libacja, w której uczestniczyło kilka osób.

Właściciel mieszkania p. Laferek, któremu mocno szumiało już w głowie dla otrzeźwienia wyszedł na schody. Nie mógł się jednak utrzymać na nogach, zatoczył się i wpadł do wanny, stojącej na schodach.

Nie było mu tam wygodnie. Nie miał sił się jednak podnieść i słabym głosem począł wzywać pomocy. Towarzystwo zachowywało się hałaśliwie i nikt nie usłyszał jego głosu.

Laferek wołał, jęczał, klął aż wreszcie zdrzemnął się. Po pewnym czasie 67-letnia teściowa, Jórakowska natknęła się na schodach na wannę.

Usłyszawszy jęki, rozlegające się z wnętrza przeraziła się nie na żarty i pobiegła czemprędzej do mieszkania Laferków, gdzie owieściła obecnym o niezwykłym wypadku.

Córka jej ze świecą w ręku udała się na schody, by przekonać się, czy rzeczywiście coś straszy w wannie.

Znalazła tam swego męża, którego przeniesiono do mieszkania. Libację oczywiście przerwano. Gdy goście poczęli się rozchodzić, wynikła gwałtowna sprzeczka pomiędzy Jórakowską i jej córką.

Laferkowa, będąc pod gazem wyczerpała szybko słowne argumenty i rzuciła się na swą matkę okładając ją pięściami.

Uderzeniem w twarz wybiła jej dwa zęby. Staruszka nazajutrz o pobiciu zawiadomiła w policji.

Rurą po głowie
czyli wymiar sprawiedliwości naprawiaczy studni.

Łódź, 6 lipca

P. Pelagja Cieślicka na podwórku domu przy ulicy Senatorskiej 8 pokłóciła się z kilku robotnikami, pracującymi przy naprawie studni.

W trakcie wymiany słów, jeden z robotników uderzył ją w głowę rurą żelazną tak silnie, iż padła na ziemię, tracąc przytomność.

Do rannej wezwano pogotowie.

Przejechana
przez samochód.

Łódź, 6 lipca.

Przed domem przy ulicy Kilińskiego 37 w godzinach popołudniowych przejechana została przez samochód 18-letnia Sala Ajzenbaumówna (Kilińskiego 37). Dziewczyna doznała cięższych obrażeń cielesnych. Pogotowie po udzieleniu pomocy przewiozło ją do domu. Szoferowi Stanisławowi Edykonowi spisała policja protokuł.

Wczoraj pogotowie
miało ciężką pracę.

Łódź, 6 lipca

W dniu wczorajszym pogotowie kilkakrotnie udzielało pomocy ofiarom rozpraw nożowych.

W mieszkaniu przy ulicy Ogrodowej 30 wynikła bójka, w trakcie której 39-letni robotnik Antoni Ikusiński otrzymał kilka ran głowy.

Na kurytarzu domu przy ulicy Andrzeja 37 jakiś nieznany napastnik zadał cios w głowę 50-letniej Józefie Cieślak, która wskutek upływu krwi straciła przytomność.

W domu przy ulicy Wólczańskiej 43 ofiarą bójki padła trzynastoletnia Fajga Tabakówna, córka nauczyciela. Lekarz pogotowia opatrzył ją w mieszkaniu rodziców.

Ona: — Szewc mi powiedział, że nie ma nic mniejszego na świecie od mej nóżki.

On: — No, to przesada... Mniejsze np. są twoje buciki!

„Cnotliwa Zuzanna".

Operetka w Teatrze Popularnym.

Musimy przyznać, że w artystyczną cnotę „Cnotliwej Zuzanny" na scenie łódzkiej Teatru Popularnego nie wierzyliśmy zupełnie, spodziewając się raczej bałaganu. Wystawienie operetki domowemi środkami wydawało się niemożliwe.

Nastąpiło miłe rozczarowanie. Szkoda, że inteligencja łódzka nie darzy Popularnego względami. Wprawdzie i na repertuar i na wykonanie trzeba tam patrzeć pod specjalnym kątem widzenia ale przecież nie można teatru tego wykreślać z listy kulturalnych rozrywek. Naprzykład — „Cnotliwa Zuzanna" wystawiona jest, jak na ten teatr wyśmienicie. a w każdym razie lepiej, aniżeli wystawiają ją różne prowincjonalne specjalne operetki, od czasu do czasu z trzaskiem do Łodzi zjeżdżające.

Zuzanna (p. Brandtówna) ma miły, dobry głos, choć o niewielkiej szkole. U innych wykonawców głos szwankuje, ale markują braki muzykalnością. Jeśli tedy wokalne walory są pomniejsze, to staranna reżyserja stworzyła zato na scenie ruch, życie, swobodę i wesołość. Niektóre epizody są wprost kapitalne.

Do repertuaru odpowiedzi na stereotypowe pytanie łódzkie, ze znudzeniem codziennie powtarzane. „dokąd pójść?" przybywa jeszcze odpowiedź:

— Do teatru Popularnego!..

Zresztą, wątpimy, czy jest w Polsce jeszcze choćby jeden teatr, nawet w Warszawie, który cieszyłby się taką frekwencją. Na dziesiątym spektaklu szpilki nie można zmieścić na widowni, a na godzinę przed odsłonięciem kurtyny najczęściej brak biletów. Polityka teatru idzie w kierunku możliwego udostępnienia go szerokim masom. Za 50 groszy ma się już przeciętne miejsce, a przy cenach zniżonych pierwsze rzędy kosztują aż... 80 groszy.

Błędne jest mniemanie, jakoby był to teatr robotniczy. Ani repertuar, ani publiczność na to nie wskazują. Jest to typowy teatr dla drobnego mieszczaństwa z jego specyficznemi upodobaniami. A więc ani dla proletarjatu, ani dla snobów, tego najgorszego ludzkiego elementu, który wszystko już widział, o wszystkiem wie, tylko nic a nic nie rozumie...

Mówią, że operetka jest przestarzała. Być może, że dla pewnej kategorji widzów. Ale proszę przyjść i popatrzeć na publiczność na takiej „Cnotliwej Zuzannie"! Bawią się, cieszą, śmieją, biją brawo. Publiczność lubi **swoich** aktorów, aktorzy rozumieją **swoją** publiczność. I wszystkim jest dobrze, a nikt nie myśli o kryzysie w teatrze ani na świecie, ani w Łodzi.

Zast.

Mieszkanie za 900,000 dol.

Doktór Presten P. Satterwhite, bogaty amerykanin, nabył mieszkanie złożone z 20 pokojów w nowym gmachu w Nowym Jorku. Za mieszkanie to zapłacił doktór Preston 900.000 dolarów. Jest to rekordowa cena, najwyższa jaką zapłacono kiedykolwiek za mieszkanie nawet w Nowym Jorku.

Każdy z tych pokojów kosztuje więc 45 tys. dolarów. Wśród tych pokojów znajduje się salon wysokości 7 metrów.

NASZE BOLĄCZKI i NIEDOMAGANIA.

Duch św. Biurokracego ukochał Plac Dąbrowskiego.

Od 2 miesięcy kopią, kto zgadnie, czem się to skończy?

Czas by pomyśleć o domkach oficerskich przy ulicy Zagajnikowej.

A może cyrk dopomoże?!

Mieszkańcy Placu Dąbrowskiego są to najcierpliwsze istoty pod słońcem. Od lat, lat płacą cierpliwie podatki, brną w błocie po pas, zapadają po szyję, w jakieś zdradzieckie wyrwy.

Ale to nie optymizm ich trzyma przy życiu. Poomacku (5 latarenek gazowych na największym rynku w Łodzi) dobierają się do swoich sadyb, zasypiają spokojnie w swej rajskiej dzielnicy, zapomnianej przez wysoki magistrat i policję.

Czasami przyjeżdżały na ten plac

wędrowne cyrki

wyrywały smętne resztki kamieni z bruku, pozostawiały po sobie wspomnienia w postaci zasieków z drutu kolczastego i niezasypanych dołów, w których urządzano zaimprowizowane... ustępy.

Znosili to mieszkańcy Pl. Dąbrowskiego przez długie, długi lata — nareszcie nie mogły.

Zaczęto więc pisać podania do wysokiego magistratu, do województwa. Nic nie pomogło.

Czasy się zmieniły. Mieszkańcy potulni i cichego serca, jak wiadomo, z biegiem lat mądrzeją.

Zaczęli się odgrażać min. Składkowskim.

Aż wreszcie zaświtała jutrzenka nadziei. Szczęśliwym dla mieszkańców zbiegiem okoliczności wybrały władze wojskowe Plac Dąbrowskiego, jako teren wręczenia sztandaru 28 pułkowi Strz Kaniowskich.

I oto ukazał się w prasie komunikat magistracki, że Pl. Dąbrowskiego będzie doprowadzony do porządku, wybrukowany, a pośrodku zostanie urządzony wielki skwer i kwietniki.

Ale mieszkańców Pl. Dąbrowskiego niełatwo wywieść w pole. Pokiwali tylko głowami i nie uwierzyli. Wbrew wszelkim pozorom.

Bo Pl. Dąbrowskiego

na kilka dni

przed przybyciem do Łodzi Prezydenta Rzeczypospolitej upiększono prowizorycznem i kostkami betonowemi, z których ułożono chodnik, biegnący wokół placu.

Środek placu wysypano piaskiem i powsadzono kamyczki, jak rodzynki w ciasto.

Na razie się to wszystko trzyma, ale na pierwszy rzut oka nietrudno stwierdzić, że po kilkunastu dniach pluchy jesiennej klawisze betonowe pójdą z wodą a cały plac, zbyt nisko położony, stanie pod wodą, jak to bywało lat ubiegłych.

Magistrat, jak słychać, całej roboty dokonał po gospodarsku, domowemi środkami wydziału brukarskiego.

Skoro się jednak coś zaczęło robić, trzebaby

doprowadzić do końca,

aby nie poszły na marne wydatkowane pieniądze.

Plac trzeba w pierwszym rzędzie podwyższyć przez nawiezienie odpowiedniej ilości ziemi. Następnie należy go przebrukować i umocnić położony chodnik, a potem już myśleć o zakładaniu skwerów.

Tymczasem dwa miesiące upływają od uroczystości 28 pułku i od 2 miesiecy kilkudziesięciu robotników przekopuje plac. Trudno zgadnąć w jakim się dzieje celu, czy ze względu na roboty wokoło zakładania skweru, gdy lato już przechodzi.

Czas aby magistrat tę sprawę wyjaśnił i zabrał się do sprężystego uregulowania Placu, skoro w 3 dni potrafił go uprzątnąć na przybycie Prezydenta, a obecnie już 2 miesiące prowadzi roboty, **których celu, ani końca nie widać.**

Skoro mowa o Placu Dąbrowskiego nie od rzeczy będzie wspomnieć o ulicy Zagajnikowej, gdzie mieszka kilkadziesiąt rodzin oficerskich w wybudowanych przez się domkach.

Ul. Zagajnikowa urąga najelementarniejszym pojęciom bruków i jakiego takiego porządku.

Nieoświetlone, grzązkie bajoro, przez które przedzierać się trzeba zimą i latem niemal z narażeniem życia własnego.

Trzebaby również pomyśleć o

przedłużeniu linji tramwajowej

od remizy do tych domków, z uwagi na to, że oficerowie do zajęć i ich dzieci do szkół jesienią i zimą muszą brnąć po błocie, a przedłużenie linji na nic nie znaczącym odcinku, nie powinno nastręczać poważnych trudności.

Przecież i ulica Zagajnikowa należy do miasta, a po przeprowadzeniu jakich takich porządków prezentowałaby się b. dodatnio ze względu na estetyczną architekturę kolonji oficerskiej.

A możeby użyć na ten cel wpływów z podatku cyrku Kludsky'ego, który poważnie zasilił kasę magistracką.

Quis.

Starsza pani (do człowieka, który biegnie do pociągu): Nie bój się pan... Moja Fifi nie gryzie...

„Herod-baba" w Milanówku.

Podstępnie przywłaszczyła sobie rewolwer i gradem kul powitała swego zięcia.

Z Warszawy donoszą:

Niektórzy twierdzą, że Adam (ten z raju) był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, gdyż

nie miał teściowej.

Jak bardzo zazdrościć mu musi p. Wiktor Jasiński, którego spotkał następujący finał kilkoletnich swarów, prowadzonych pod dowództwem teściowej jego p. Szczepańskiej.

Od kilku lat p. Wiktor podejrzewał swą małżonkę

o wiarołomstwo.

Nie pomogły wyjaśnienia. P. Wiktkor niby to słuchał wyjaśnień,

lecz myślał swoje.

Pierwsze dzionki upalne przyniosły p. Wiktorowi myśl szczęśliwą —

wywieść żonę z dzieciakami na letnisko

przerwać rozpoczęte w Warszawie amory i

pozbyć się teściowej.

W Milanówku, do którego wyjechano p. Wiktor nietylko, że nie odzyskał żony, lecz zdobył nowe „dowody" no... i teściową.

W dniu wczorajszym przyjechał p. Wiktor do Milanówka chcąc zabrać dzieciaki do Warszawy, lecz wchodząc do willi, w której zamieszkuje wiarołomna małżonka, biedny rogacz przyjęty został z za węgla

gradem kół rewolwerowych.

Ranny w ramię i łopatkę pada na ziemię,

obficie brocząc krwią.

Na ten moment czekała tylko zbrodnicza teściowa:

z rewolwerem w dłoni poczęła zbliżać się do zięcia, pragnąc zapewne stwierdzić skutki swych strzałów.

Wściekłość jednak wróciła przytomność i siły p. Wiktorowi: w jednej sekundzie

rzucił się na teściową, powalił ją na ziemię

i głośnym krzykiem zaalarmował policję.

Z przeprowadzonego dochodzenia okazało się, że p. Szczepańska,

baba polityk, w podstępny sposób zabrała rewolwer

znajomemu wywiadowcy policji politycznej.

Rannemu udzielił pomocy lekarz pogotowia prywatnego, a zbrodniczą teściową zaopiekowały się władze policyjne.

Rozebraną do naga

pomalował na czarno.

Dziki wybryk pijanego arystokraty.

Elita towarzyska Londynu została w ostatnich dniach niezwykle poruszona sensacyjnym procesem jednego z jej członków, baroneta Gerarda Arturua Maxwell-Willshire.

Sir Gerard, bardzo bogaty obywatel ziemski, człowiek w średnim wieku, przykładny małżonek i ojciec 7-letniego synka, poznał 22-letnią stenotypistkę miss Joannę Olds.

Następnego dnia sir Gerard telefonicznie zaproponował pannie Olds spotkanie w restauracji. Miss Olds po pewnem wahaniu zgodziła się przyjąć zaproszenie na kolację.

Po kolacji sir Gerard, który sporo wypił, lecz jednak nie był pijany, miał odwieźć pannę Olds do jej domu własnym samochodem. Zamiast tego **wywiózł ją za miasto**, zatrzymał samochód w ustronnem miejscu w lesie, **poczem grożąc jej śmiercią, kazał jej się całkowicie rozebrać.**

Gdy biedna dziewczyna na wpół żywa ze strachu **rozebrała się, zwyrodniały arystokrata związał jej ręce**, poczem dobywszy z samochodu **ogromne pudło szuwaksu, od stóp do głowy pomalował ją na czarno.**

Dokonawszy tego niecnego czynu, najspokojniej odjechał, **zabierając całą garderobę dziewczyny.**

Prawie nieprzytomna miss Olds zdołała dowlec się do najbliższej wsi i zameldowała o wszystkiem policji.

W pierwszej chwili sprawa ta wydała się policji tak nieprawdopodobna, iż przypuszczano, że zachodzi wypadek symulacji.

Po kilku dniach jednak **aresztowano barona Gerarda**, który się zresztą nie ukrywał.

Sir Gerard tłumaczył się tem, że nic nie pamięta, gdyż był pod wpływem alkoholu. Na rozprawie sądowej przyznał się do wszystkiego, tłumacząc się neurastenją, której się nabawił na wojnie. Pomimo, iż go bronili trzej najwybitniejsi adwokaci londyńscy, arystokrata został **skazany na pół roku więzienia.**

Wytrwałość i konsekwencja

oto cechy charakteru angielskiego,

które są fundamentem potęgi narodu brytyjskiego.

Jeden z dzienników włoskich, „Popolo d'Italia", podaje następujące szczegóły, charakterystyczne dla anglików:

Biuro kwaterunkowe wojsk angielskich w Szanghaju wynajęło mieszkania dla oficerów i żołnierzy odrazu na trzy lata. Dowodzi to nietylko faktu, że anglicy pozostaną tam dłużej, lecz że nie lubią oni wyprowadzać się pośpiesznie. Właśnie dzięki temu, że lubią wszystko wynajmować na czas dłuższy, anglicy stali się władcami trzech czwartych świata.

Szczególną zaś cechą charakteru angielskiego jest wytrwałość; anglicy nigdy się nie śpieszą. Nawet gdy droga wymaga lat dziesięciu, wcale ich to nie odstrasza i celu z oka nie tracą.

Dlatego to właśnie walka z Anglją połączona jest z wielu niebezpieczeństwami, których zgóry przewidzieć nie można. Jeśli tedy anglik coś postanowi, nie troszczy się już ani o formę ani o treść.

To też anglicy pozostaną w Szanghaju tak długo, jak im się tylko będzie podobało i żaden chiński generał nie zmusi ich do usunięcia się. Bo w każdem nowem położeniu rachują się oni zawsze z najgorszemi możliwościami i swoje postępowanie odpowiednio normują.

Wytrwali w dążeniu do celu i zręczni w stosowaniu środków anglicy zawsze umieją wprowadzić przeciwnika w błąd.

Są to imperjaliści najczystszej wody. Mało mają pomysłów, lecz wszystkie one są zato jasne, trwałe, a do ich przeprowadzenia posiadają anglicy silną wolę i niewzruszony spokój. W tem właśnie tkwi tajemnica potęgi narodu angielskiego i jego powodzeń.

SPLENDID
NARUTOWICZA 20.
Wszyscy!!!
bez różnicy płci, stanu i wyznania
Każdy młody mężczyzna!
Każda młoda Kobieta!
Każdy ojciec!
Każda matka!
Każdy narzeczony!
Każda narzeczona!
powinni spełnić swój obowiązek i przyjść
NA NOCNY SEANS O GODZ. 11.30
aby zobaczyć wielce ciekawy i pożyteczny film p. t.
Z pamiętnika lekarza...
podług sensacyjnych rewelacji
prof. FORELA
Kasa zamawiań czynna od godziny 4-ej po poł.
Wejście dla Pań na balkon.
Wejście dla Panów do krzeseł.

Przesądna cesarzowa.

Historja drzewa z wyspy św. Heleny.

Żona Napoleona III, cesarzowa Eugenja, była nadzwyczaj przesądna, ale trzeba przyznać, że dziwnym zbiegiem okoliczności tak się wypadki w jej życiu składały, że nie mogły tą przesądnością zachwiać.

Tak np. cesarzowa nie znosiła zwyczaju sadzenia drzew na pamiątkę jakiegokolwiek zdarzenia. A oto przyczyna tej niechęci:

Pewien anglik przywiózł z wyspy św. Heleny nasienie tej wierzby, która stała nad grobem Napoleona I. Zasadził on je w Anglji, a sadzonka stała się z czasem potężnem drzewem. Ale w dzień śmierci Napoleona III drzewo pękło na dwoje; gdy zaś zmarł w sposób tak tragiczny syn Napoleona III, wierzba została z korzeniem wyrwana przez huragan, który szalał tego dnia.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

12)

Zarzuciła mu ręce na szyję i poczęła mówić, łasząc się jak kotka:

— Nie gniewaj się na mnie, nie bądź zły... Od kilku dni jestem jakoś dziwnie zdenerwowana... Prześladuje mnie jakiś niepokój... Nie gniewaj się na mnie, dobrze?

— Dobrze — odparł sucho, a po chwili dodał: — Pamiętaj tylko, Wito, com wszystko przez ciebie uczynił i nie waż się...

Oczy jego zapłonęły złowrogim blaskiem. Rysy twarzy ściągnęły się i stężały, a palce, któremi obejmował jej ręce, zacisnęły się kurczowo.

— I nie waż się — powtórzył — nadużyć mego zaufania...

— Cóż znowu?.. — zapytała, z niepokojem spoglądając w jego oczy.

— Nic... Sama powinnaś wiedzieć... Nie jesteś dzieckiem...

— Fenigsztajn?

— Tak... Fenigsztajn... Udało mi się już wycofać wszystkie akta, dotyczące jego osoby... Nic mu narazie złego nie zrobią, bo nie mają żadnych dowodów...

— Bardzo ci dziękuję, bardzo...

— Rozumiesz chyba co uczyniłem... W razie wykrycia tej afery jestem zgubiony...

— Nie obawiaj się, kochanie... Wszyscy mają do ciebie bezgraniczne zaufanie...

— Na które w zupełności zasłużyłem... Do niedawna byłem w zupełnie w porządku... Ale co tam... Pal licho... Dla ciebie, Wito, nie zawahałbym się nawet...

Przycisnął ją z całej mocy do siebie, drżąc z nagłego wzruszenia, które go ogarnęło:

— Nie wahałbym się nawet mordować... — dokończył.

Nie odpowiedziała. Kaliniak spojrzał na zegarek.

— Już wpół do szóstej... Czas na mnie...

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął paczkę papierów:

— Masz... To są akta, dotyczące Fenigsztajna...

— Jeszcze raz ci dziękuję, kochanie...

Wzięła papiery i natychmiast schowała do małego biureczka.

— Chciałbym się nareszcie dowiedzieć — rzekł agent po chwili milczenia — co za interes masz w tem wszystkiem...

— Powiem ci, ale nie teraz... Zostaw mi tę jedną moją tajemnicę... Innych nie mam przed tobą... Wszystko wiesz, co mnie dotyczy, prawda?

Ujęła jego dużą, męską dłoń w swoje wypieszczone rączki.

— Nie podejrzewasz mnie chyba, że z tym Fenigsztajnem łączy mnie coś bliższego... Jestem zanadto kobietą, by mi się mógł spodobać mężczyzna tego typu... Jeżeli idzie o ścisłość czuję do niego odrazę...

— Kreatura — mruknął z lekceważeniem Kaliniak i spojrzał nie bez dumy na odbicie swej wspaniałej postaci w lustrze.

— Możesz być zupełnie spokojny i zaufać mi w zupełności... Jestem ci wierniejsza, niż mężowi — dodała z uśmiechem.

„Sherlok Holmes" ucałował na pożegnanie krwiste usteczka pani Wity, następnie pachnące rączki i wyszedł.

NUMER 37.

Portjer Jakub spoglądał co chwila na zakurzony zegar, wiszący nad biurkiem. Wskazówki, jakby na złość, posuwały się wolniej niż zwykle. Jakub trzaskał nerwowo palcami i usiłował przeczytać interesujący go artykuł w gazecie p. t. „Hotel-miasto". Gigantyczny gmach, mieszczący w sobie 3.000 pokoi stanie niebawem w New-Yorku".

Nie rozumiał jednak co czyta. Bezsensowny zlepek liter i słów. Ciągle zaczynał czytanie od początku, poczem gubił się w nawale zdań. Nic dziwnego: do gazety trzeba mieć spokój, a portjer hotelu „Imperial" był dziś wyjątkowo podniecony. Józiek przynosił mu już cztery razy wodę sodową, którą Jakub usiłował uśmierzyć gorączkę.

Spojrzał znowu na zegar; za pięćnaście minut piąta. O piątej zwykł by Feniksztajn wychodzić z hotelu, a piękna tancerka zostawała jeszcze godzinę — dwie w swoim numerze. Czas ten postanowił Jakub dzisiaj wykorzystać dla swoich zamiarów. Postanowił po dość długim wahaniu.

Pora zupełnie odpowiednia. Od godziny 4 do 8-ej niema w hotelu prawie nikogo. Wszyscy goście — przeważnie przyjezdni kupcy — załatwiają swoje sprawy na mieście. Nikt więc nie będzie przeszkadzał. Chociaż właściwie kto może przeszkodzić? Co komu do tego! Ale zawsze to wygodniej, jeżeli w hotelu jest niezbyt dużo ludzi. A zresztą — nie wiadomo jeszcze jak się to wszystko ułoży.

Jakub wyjął z kieszeni lusterko i obejrzał w niem swoją twarz. Z prawego profilu, by nie psuć dobrego wrażenia kalectwem oka. Pogładził gładki, wygolony podbródek, nadął, obłożoną grubemi warstwami tłuszczu, szyję i poprawił krawat.

— Wyglądam dzisiaj „niezegowato" — mruknął do siebie z zadowoleniem, chuchając na lusterko.

Nagle drgnął i nadstawił uszu. Rozległ się odgłos szybkich, nerwowych kroków na schodach.

— To Fenigsztajn — szepnął Jakub, i przybrał, mimo wielkiego wzruszenia, obojętny wyraz twarzy.

Był to rzeczywiście impresarjo. Przebiegł szybko przez hall i zniknął za drzwiami. Wówczas portjer podniósł się z krzesła i zawołał:

— Józiek! Zajmij moje miejsce.

Chudy chłopak spełnił posłusznie rozkaz. (D. c. n.)

Po lewej stronie u góry, widzimy górną koronę, po prawej dolną koronę; w pośrodku wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej bez szaty; pod nim votum nieznanego ofiarodawcy, złożony za odzyskanie Wilna, na nim napis: „Dzięki Ci Matko za Wilno"!

Po lewej stronie u dołu widzimy Ostrą Bramę wraz z ulicą Ostrobramską, wedle sztychu z 1863 r. Po prawej stronie u dołu obraz cudami słynący i pod nim ołtarz, przy którym kapłan odprawia Mszę Świętą; fotografja zrobiona również na podstawie sztychu z 1863 r.

Fotografie reprodukowane z albumu ostrobramskiego J. Bułhaka w Wilnie.

Uroczystości koronacyjne w Wilnie.

Czang-Tso-Lin władca Mandżurji

rządzi rozumnie, grzecznie, uprzejmie ale energicznie.

Zaprasza na obiad a później ścina.

Organizacje chińskie wysłały szereg ludzi do Europy z tem, by informowali oni poszczególne państwa o istotnym charakterze obecnych walk w Chinach.

Ludzie ci podkreślają, że partja Kuoming-tang jest nawskroś narodowa i że wyszkoliła ona swych przywódców w Europie.

Błędne jest twierdzenie, że powstała ona dopiero w czasie wojny lub po przewrocie bolszewickim, gdyż — tak przynajmniej utrzymują ci chińscy informatorzy — partja narodowa chińska datuje się

od r. 1898, ma już więc 30 lat pracy za sobą.

Walczyła ona pierwotnie z dynastją mandżurską, wychodząc z założenia, że jej wojownicy i władcy niedość czcili

godności Chin

i pozwolili na lekceważenie kraju przez obcych. Obecny ruch chiński możnaby porównać z ruchem w Japonji około r. 1860, kiedy to cała niemal Japonja stanęła przy młodym cesarzu i pracować zaczęła nad odrodzeniem narodu.

Ruch przeciwko cudzoziemcom w Chinach również jest źle tłomaczony w Europie; chińczycy zasadniczo bardzo potrzebują cudzoziemców, bo oni jedynie potrafią

eksploatować bogactwa przyrodzone,

budować nowe zakłady, dać wyszkolenie techniczne.

To też Chiny przyjmują cudzoziemców z otwartemi rękoma. Ale nie mogą na to pozwolić, by ci

cudzoziemcy zakładali prawdziwe kolonje,

gdzie są niepodzielnymi władcami i nie poddają się wcale władzy chińskiej.

Takich kolonji jest w Chinach mnóstwo, a młody ruch narodowy

domaga się ich skasowania.

A wszystkie te państwa, które zrzekną się udzielonych im swego czasu przywilejów i koncesji, zdobędą sobie w Chinach wielki mir. Tem się np. tłomaczą

sympatje dla Rosji, która pierwsza zrzekła się wszelkich przywilejów.

Lecz nie całe Chiny podlegają Kuo-ming-tangowi. Bo na północy rządzą nadal przywódcy wojskowi, zwani tu kjunami.

Ich plan polega na tem, by najpierw utrwalić swą władzę na najbliższym obszarze, później przenieść wpływy na całą prowincję, a gdy się i to uda,

zawładnąć państwem.

Obecnie najwybitniejszym z pośród tych wodzów północy jest

Czang-tso-lin.

Pochodzi on wprawdzie z

bandytów,

nie należy jednak wyobrażać sobie, by w dalszym ciągu stosował te same metody.

Zresztą historja zna już takie przykłady, kiedy dawni bandyci, całkowicie zmieniali poglądy i przeszedłszy na zupełnie przeciwległy kraniec drabiny społecznej, stawali się doskonałymi stróżami ładu.

Tak właśnie postępuje Czang-tso-lin, który, zostawszy władcą Mandżurji

rządzi energicznie i rozumnie;

ma zresztą rękę twardą.

Czytając o nim, każdy wyobraża sobie, że to olbrzym, gdy tymczasem stanowi on

typ spokojnego mandaryna,

jest człowiekiem małym, szczupłym; czyta zawzięcie pisma Konfucjusza i pozostał wierny tradycyjnemu strojowi.

Czang-tso-lin, będąc z wyglądu człekiem

nadzwyczaj słodkim i układnym,

zachował również dawną grzeczność chińską, którą stosuje nawet wobec nieprzyjaciół. Opowiadają np., że pewnego dnia, chcąc zrobić szereg poważnych wymówek jednemu z generałów, Czang zaprosił go do siebie na obiad i przyjął go wspaniale.

Kiedy zaś gość zbierał się do wyjścia, dziękując jaknajbardziej grzecznie za tak wspaniałe przyjęcie, Czang powiedział:

— Chciałbym prosić cię o coś, co władny jesteś mi dać.

— O cóż więc?

— **O twoją głowę.**

A w dwie minuty

wszedł kat i spełnił swą powinność.

Jak rządzą się psy

Zmysł organizacyjny. — Poczucie obywatelskie. — Psia arystokracja i proletarjat. — Jakie psy są uczciwe i lojalne

Zamieszkały w Konstantynopolu lekarz badał przez lat wiele psy, którym to miasto daje gościnny przytułek. Liczy ono 40 do 50.000 psów. Śmiertelność wśród nich znaczna, od 60 — 80 dziennie.

Niesłychanie ciekawy, jest **zmysł organizacyjny,** jaki wykazują psy konstantynopolitańskie. Ten zmysł musi być zapewne właściwy psom wogóle, nigdzie jednak nie mają tak obszernego w tym pola do ujawnienia swych zdolności w tym kierunku, jak w mieście, będącem **poniekąd ich stolicą.**

Psy podzieliły się rzec można, na sfery i bardzo **pilnie strzegą ich granic.** Pies, który z jednego rewiru chce przejść do drugiego, przypłaca **to nieraz życiem,** gdyż psy każdego okręgu **bronią swych praw obywatelskich** i nie dopuszczają „intruzów".

Autor książki zbadawszy granice tych sfer, próbował zwabić psy jednego rewiru do drugiego, rzucając im chleb lub kości poza granicę ich strefy. Kręciły ogonem warczały, dreptały na miejscu oglądały się po za siebie, rozmaitemi sposobami starały się objawić, **że im tego pożywienia tknąć nie wolno, gdyż** leży na obcym gruncie.

Czasem pies obejrzy się dokoła i pod biega, aby schwycić łakomy kąsek. W tejże chwili, rzekłbyć **z pod ziemi, wyskakuje czworonożny strażnik pograniczny** i szczekaniem alarmuje psy swego rewiru, donosząc im o zjawieniu się przemytnika.

Na każdem **skrzyżowaniu się ulic stoi pies jako szyldwach** i broni dostępu nie należącym do danego okręgu towarzyszom. W każdej strefie jest pies przewodnik, umiejący nakazać dla siebie posłuch wśród podkomendnych. **Kroczy zwykle na ich czele.**

Psy uliczne żywią nieubłaganą nienawiść dla pokojowych.

Niebezpiecznie wyprowadzać je na spacer bo ci **arystokraci** mogą się zapoznać z zębami **psiego proletarjatu.**

Jeszcze jeden rys ciekawy — psy konstantynopolitańskie **mają pojęcie o czasie.**

Pewien kupiec z Peru pozyskał przyjaźń dużego czarnego kundla, dzięki temu, że co rano, idąc do sklepu, rzucał mu kawał mięsa.

Gdy pewnego dnia, wyjątkowo wyszedł do sklepu **w niedzielę, nie ujrzał swego przyjaciela.** Przemyślny pies wiedział, **kiedy przypada niedziela i** że w tym dniu nie może liczyć na mięso.

Włóczęgostwo psów konstantynopolitańskich nie zatarło w nich wrodzonej tej rasie zwierząt uczciwości i lojalności. Gotowe całemi godzinami wygrzewać się na progach sklepów spożywczych i **nie tknąć produktów,** leżących obok.

Różnią się pod tym względem tylko psy t.zw. „mostowe", chroniące się w pobliżu wody.

Te całemi bandami wyruszają na żer i wczesnym rankiem oblegają sklepy z pieczywem. Niechże kto niebacznie spuści rękę z chlebem, wyrywają mu go natychmiast i uciekają ze zdobyczą.

Wbił sobie nóż w piersi.

Przed trybunałem sądowym Sekwany w Paryżu stanęli onegdaj dwaj zwyczajni przestępcy, oskarżeni o liczne kradzieże i włamania, nazwiskiem Pacconi i Darthout. Przyjaciółka tego drugiego siedziała za nimi na ławie oskarżonych z dzieckiem na ręce.

W chwili, gdy obrońca oskarżonego Darthout przemawiał, dowodząc, że oskarżony nie jest symulantem, ale istotnie alkoholikiem i szaleńcem, Darthout, chcąc poprzeć słowo adwokata, wyjął z kieszeni nóż i wbił go sobie w piersi, w okolicę serca.

Powstało zamieszanie, krzyk, płacz, przyjaciółki i dziecka. Przyjaciółka zemdlała. Lekko rannego Darthouta odwieziono do szpitala. Rozprawę przerwano.

Wyścigi kolarskie w Helenowie

wykazały ponownie wysoką klasę łódzkich kolarzy.

Uczczenie „mistrzów Polski" przez sportową Łódź.

Po nadejściu do Łodzi wiadomości o zdobyciu przez łodzianina, p. A. Szmidta, tytułu mistrza Polski na torze na rok 1927, znalazło się wielu sceptyków, którzy sukces ten nazwali „fuksem". I nie bez słuszności. Łazarski, długoletni mistrz, wybitny jeździec i jeszcze wybitniejszy rutyniarz, nie mógł przecież ulec kilkunastoletniemu młodzieńcowi.

I oto w krótkim czasie nadeszło do Łodzi pocztą pantoflową potwierdzenie domysłów, że zwycięstwo łodzianina w Warszawie było dziełem przypadku. Przegraną Łazarskiego spowodowała narzeczona jego, która na tor w ostatniem okrężeniu rzuciła mu kwiat róży. Odwróciło to uwagę Łazarskiego, z czego skorzystał Szmidt, wyprzedzając go, i zdobył tem samem tytuł mistrza Polski.

I w Łodzi symboliczny kwiat róży znalazł się, prawdopodobnie już nie przypadkowo, pomiędzy obu rywalami. Bo oto, gdy w niedzielę po południu kolarze łódzcy w liczbie około 500 udali się do płyty Nieznanego Żołnierza, na której Szmidt, Waliński i Zybert mieli złożyć wieniec, na grobie ujrzeli oni leżący kwiat róży.

Nawiasem dodać należy, że uroczystość złożenia wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza wypadła wspaniale. Już o godzinie 12 min. 30 w południe zgromadziło się na placu katedralnym sporo ludzi, przeważnie członków rozmaitych klubów.

O godzinie 1-ej u wylotu ulicy Emilji ukazało się czoło niezliczonej kawalkady cyklistów, składające się z kilku motocyklów, za którymi w dwóch samochodach wieziono mistrzów, t. j. Szmidta, Walińskiego i Zyberta z wieńcem.

Motocykle i samochody skierowały się w ulice Piotrkowską, a kawalkada cyklistów objechała naokoło katedry i ustawiła się czworobokiem koło płyty Nieznanego Żołnierza.

Rozległa się komenda „baczność!". Obecni obnażyli głowy a mistrzowie złożyli wieniec na grobie.

W kilka chwil później cały pochód ruszył do Helenowa.

NA TORZE HELENOWSKIM.

Wstępna część programu aż do punktu uczczenia mistrzów Polski przeszła prawie bez echa.

Natomiast uczczenie mistrzów odbyło się nadzwyczaj uroczyście. Wygłoszono kilka okolicznościowych mów, którym początek dał prezes S. S. Unionu, p. Thiele, wzywając mistrzów do dalszej owocnej pracy nad sobą, poczem wręczono im wieńce i drogocenne upominki, ofiarowane przez poszczególne klaby i Z. T. K.

W międzyczasie spadł rzęsisty deszcz, który zmusił organizatorów do zarządzenia przerwy, po której nastąpiła najważniejsza część programu dnia, t. j.

„rewanż dla uczestników mistrzostwa Polski na 1927-28 rok".

Podobny rewanż S. S. Union urządza co roku po rozegranych w Warszawie mistrzostwach, lecz w r. b. rewanż ten dla sportowej Łodzi był niezwykle ważny i doniosły. Łódź bowiem wydała z grona swych sportowych dzieci aż 2-ch mistrzów, z których jeden miał powtórnie potwierdzić swą wysoką klasę.

Był nim Szmidt, który wobec starszej generacji kolarskiej, to bladł, to znów rumienił się naprzemian. Opanowała go zrozumiała w takich wypadkach, trema, która o mało nie spowodowała nieszczęśliwego wypadku.

Kiedy bowiem ruszyła pierwsza para Janociński—Szmidt, ten ostatni ześlizguje się na wirażu z wilgotnego jeszcze toru i upada. Wychodzi jednak cało, na całą widownię padł jednak lęk zgrozy.

Rusza druga para, jadąc już ostrożniej. Zwycięża Zybert, gdyż „Iko" chcąc nabrać rozpędu zbyt wysoko na wiraż wjechał, tracąc na czasie.

Para Szymczyk — Barzycki wyłania się po wspaniałym finiszu pierwszego, jako zwycięska.

Łazarski zwycięża bezkonkurencyjnie Rotweina i na tor wjeżdża para Szmidt — Janociński. Zwycięża pierwszy.

W finale dla tych, którzy przybyli na drugich miejscach, pierwszy przybywa Barzycki, wykazując doskonałą klasę, a po nim „Iko", Janociński i Rotwein.

Następuje losowanie, które wyłania następujące pary: Łazarski—Zybert, zwycięża Łazarski i Szymczyk—Szmidt. Zacięta walka tej pary kończy się zwycięstwem Szmidta. Szymczyk protestuje, lecz bez powodu, więc i bezskutecznie.

Teraz najciekawsze spotkanie, mistrza z eksmistrzem. Obaj jadą w wolnem tempie, Łazarski prowadzi, lecz nie wysila się. W ostatniem okrążeniu Łazarski rozpoczyna mordercze tempo, a Szmidt „siedzi" mu na kole. Na widowni nieopisana cisza, a liczni widzowie zamykają oczy, aby je dopiero w ostatniej chwili finiszu otworzyć. Ten decydujący moment zbliża się lotem błyskawicy.

Na 120 mtr. Szmidt jeszcze za przeciwnikiem, na 110 zajeżdża go górą wirażem, aby na 100 zrównać się z nim. Zacięta walka na prostej linji, obaj jeźdźcy stoją w pedałach. Zwycięża młodzieńczy animusz i niespożyta siła Szmidta. Czas ostatnich 200 mtr. 13 sek.

Gdy jeźdźcy znaleźli się już poza metą, zerwała się burza oklasków, widownia odetchnęła z wielką ulgą, gdyż przekonała się, że ma przed sobą rzeczywistego i zasłużonego mistrza Polski, którego zwycięstwo nie było dziełem żadnego przypadku i któremu nie pomogły ani też przeszkodziły symboliczne róże.

Z.

Jak łodzianin Jerzy Waliński

zdobył najzaszczytniejszy tytuł szosowego mistrza Polski?

Czas osiągnięty przez mistrza jest znakomity, a przeciętna szybkość 28 klm. na godzinę.—Imponujące.

(Korespondencja własna „Expressu").

Lwów, w lipcu.

Na drodze Lwów — Synowódzko Wyżne i z powrotem rozegrała się w dniu święta Piotra i Pawła jedna z najtrudniejszych konkurencji w kolarstwie — bieg szosowy o mistrzostwo Polski, zakończony wielkim triumfem kolarzy łódzkich.

Koło boiska „Pogoni" już o godzinie 4.30 rano ruch niezwykły.

Wśród wspaniałej, wprost wymarzonej pogody, ruszyło ze startu 31 kolarzy do bezkrwawej walki o zaszczytny tytuł mistrza Polski. Reprezentowane są prawie wszystkie poważniejsze ośrodki kolarstwa kraju.

Trasa wiodła ze Lwowa przez Mikołajów, Stryj do Synowódzka Wyżnego i z powrotem. Długość 19³ klm.

Organizacja w drodze znakomita. Zawodników witały wszędzie owacyjnie tłumy publiczności, przedstawiciele władz i wojska.

Start nastąpił o godz. 6-ej min. 6. Z początku wszyscy jadą razem. Na 20 kilometrze linja zowodników zaczyna się rozciągać coraz bardziej. Pogoda przez cały czas biegu wspaniała, mimo gorąca tempo dość żywe. Do Mikołajowa przybywają wszyscy w doskonałej formie. W tyle zostają Zlatkes, Trapaczyński i Cwenarski. Na 50 klm. czołowa grupa składa się z 15 jeźdźców. **Łodzianie, którzy we Lwowie przebywali od tygodnia i pilnie zaznajamiali się z trasą okazują się bardzo groźnymi.** Wypadków i maruderów jest coraz więcej. Sanitarka coraz bardziej się zapełnia. **W Stryju serdeczne przyjęcia. Muzyka wita zawodników. Bramy triumfalne w Stryju i Synowódzku Wyżnem z napisami „Witajcie" są miłą niespodzianką dla przejeżdżających.** Podawano jadło i napoje rzeźwiące — i to nietylko w tych zorganizowanych punktach, lecz spontanicznie w wielu innych miejscach. — Całe przyjęcie w Stryju urządził tam specjalnie zawiązany komitet lokalny.

Do Synowódzka dojechała grupa czołowa w sile 15 kolarzy. Na półmetku pierwszymi są lwowianie: Ignatowicz, Kostrzębski, Froess i iKesel, tuż za nimi Waliński, Michalak i Gronczewski.

W drodze powrotnej los nie wszystkim sprzyja. Pech nie mija również auta prasowego, które tuż przed Stryjem zderza się ze stojącym na szosie samochodem kontroli. Na czoło wysunęła się piątka: Michalak, Froess, Kostrzębski, Tropaczyński i Waliński. Przed Mikołajowem, defekt niweczy Szanse Trapaczyńskiego, a pozostała czwórka walczy aż do 17 klm. przed Lwowem. Tutaj Froess i Kostrzębski, skutkiem upadku pozostaje o kilkaset metrów w tyle. Waliński i Michalak walczą aż do samej mety o każdy metr terenu. W rezultacie **na finishu, łodzianin Jerzy Waliński wysuwa się na plan pierwszy. Waliński, który miał w drodze defekty, nadrobił parę kilometrów straconej przestrzeni; był bezsprzecznie najlepszym jeźdźcem dnia. Łodzianin prezentuje się wspaniale pod względem fizycznym i obiecuje wiele, bardzo wiele na przyszłość. Czas osiągnięty przez niego wręcz znakomity, a przeciętna szybkość 28 kilometrów na godzinę jest imponująca!**

Defekty w drodze pozbawiły szans zajęcia następnych miejsc po Walińskim łodzianom: **Kłosowicza** (T.Z.S), **Sierpińskiego** (Ł.T.K) i **Szenroka** (P.T.C), który w upadku masowym złamał obojczyk.

O samej organizacji, z której Lwów, Stryj, Synowódzko i Mikołajów zdały egzamin summa cum laude, da się powiedzieć w samych superlatywach, w pierwszym rzędzie była zasługą profesora Rudolfa Wacka, redaktora „Sportu".

Do mety przybyło 19 kolarzy, reszta — w aucie. Po zaciętej walce przybywają: 1) Waliński (TKS Łódź) 7 g. 03 min 51 s. w doskonałej formie, 2) Michalak (WTC Warszawa) 7 g. 03 min. 5³ s., 3) Kostrzębski (LTK i M) 7 g. 05 m. 06 s., 4) Froess (Pogoń) 7 g. 05 m. 40 s., 5) Tropaczyński (LTK i M) 7 g. 10 m. 34 s., 6) Zawadzki (Pogoń) 7 g. 20 m. 20 s., 7) Kłosowicz (TZS Łódź) 7 g. 20 m. 10 s. 8) Kiesel (Hasmonea) 7 g. 25 m. 35 s., 9) Napieracz (WTC Warszawa) 7 g. 27 m. 03 s., 10) Rap (Pogoń) 7 g. 30 m. 25 s. 11) Ignatowicz (Pogoń) 7 g. 31 m. 14 s., 12) Śliwiński (WTC Warszawa) 7 g. 32 m. 16 s. 13) Blicharski (LTK i M) 7 g. 35 m. 17 s.; 14) Sierpiński (LTK — Łódź) 7 g. 38 m. 26 s., 15) Michalik (Cracovia) 7 g. 41 m. 5 s. 16) Szczepaniak (Pogoń) 7 g. 52 m. 41 s.

Poziom sportowy wyścigów był bardzo wysoki. Droga, mimo, iż na znacznej przestrzeni znajdowała się w doskonałym stanie, nie była łatwą do przebycia. Zawodnicy musieli też wiele dołożyć starań, aby dystans wyścigu w dobrym czasie przebyć. Udało im się to w zupełności, na 19-tu bowiem przybyłych do mety zawodników, 17-miało czas poniżej 8 godzin.

Zwycięzca wyścigu, mistrz Polski, **łodzianin Jerzy Waliński okazał się najlepszym jeźdźcem. Przez cały czas wyścigów znajdował się w czołowej grupie i dzięki wspaniałej taktyce oraz finiszowi na ostatnich 30 klm. zasłużenie uzyskał zwycięstwo.**

Z.

Kalendarzyk rozgrywek o mistrzostwo Polski.

W drugiej rundzie gry o mistrzostwo przeciągną się do połowy listopada.

Na zebraniu zarządu polskiej ligi piłki nożnej ułożono drugą rundę gier o mistrzostwo Polski, z uwzględnieniem zawodów, które z różnych przyczyn nie mogły odbyć się w pierwszej rundzie.

Nowy kalendarzyk gier różni się znacznie od poprzednio ogłoszonego i przedstawia się następująco:

Lipiec: 18 — Polonja — Pogoń, Hasmonea — Turyści, Czarni — TKS., oraz Ruuch — TFC.; 24 TKS. — ŁKS., Turyści — Ruch, Czarni — Wisła, Legja — Warszawianka, IFC. — Hasmonea, Jutrzenka — Warta, 31: Polonja — Jutrzenka, Legja — Turyści, Warta — ŁKS., Hasmonea — Ruch, Wisła — Warszawianka, IFC. — Czarni, Pogoń — TKS.

Sierpień 7: Warszawianka — IFC., TKS. — Hasmonea, Warta — Legja, Ł. Ł.S. — Turyści, Pogoń — Czarni, Jutrzenka — Wisła, Ruch — Polonja. 14: Polonja — Czerni, Warta — Wisła, Ruch — TKS., Hasmonea — Legja, Turyści — Warszawianka, 15: IFC. — T. K.S., Pogoń — Jutrzenka. 21: Polonja— ŁKS., Warta — Warszawianka, Turyści — TKS., Pogoń — Ruch, Czarni — Jutrzenka, Wisła — Legja, 27: Hasmonea — ŁKS., 28: Legja — TKS., Czarni — ŁKS., Ruch — Wisła, Warszawianka — Jutrzenka, Turyści — IFC.

Wrzesień 4: Polonja — Warta, TKS. — Czarni, Turyści — Hasmonea, Pogoń — Legja, Wisła — ŁKS., IFC. — Jutrzenka; 11 Polonja — Warszawianka, Warta — Pogoń, ŁKS. — IFC., Czarni — Hasmonea, Wisła — TKS. 18: Legja — ŁKS., Warta — Hasmonea, Pogoń — Polonja, Wisła — Turyści, Ruch — Jutrzenka, 25: Polonja — T.K.S., Warszawianka — Ruch, Warta — Turyści, Ł. KS. — Pogoń, Czarni — Legja, Jutrzenka — Hasmonea, IFC. — Wisła.

Październik 2: Legja — IFC. Turuyści — Jutrzenka, Hasmonea — Pogoń, Ruch — Czarni, Wisła — Polonja, Warta — TKS. 9: TKS. — Jutrzenka, ŁKS. — Ruch, Czarni — Wisła, IFC. — Polonja, Wisła — Pogoń, Warszawianka— Hasmonea, 16: Legia — Ruch, Jutrzenka — ŁKS., Turyści — Polonja, Hasmonea — Wisła, IFC. — Wisła, 23: ŁKS.— Warszawianka, Polonja — Hasmonea, Pogoń — IFC, 30 Czerni — Turyści, Warszawianka — Pogoń.

Listopad 1: Pogoń — Turyści Ruch — Warta, Polonja — Legja, 6: Legja — Jutrzenka, Czerni — Warszawianka, 13: Warszawianka — TKS.

Polska Y. M. C. A. w Kopenhadze.

Kto jedzie z Łodzi?

W najbliższych dniach rozegrane zostaną w Kopenhadze międzynarodowe zawody organizacji państwowych Y. M. C. A. we wszystkich niemal dziedzinach sportu. Na zwody te polska Y. M. C. A. wysyła również swą reprezentację, złożoną prawdopodobnie z 12 zawodników i 3 reprezentantów — kierowników ekspedycji. Polscy zawodnicy startować będą w zawodach lekkoatletycznych, pływackich i wezmą udział w rozgrywkach piłki koszykowej. Poza Y. M. C. A. krakowską i warszawską, łódzki oddział wysyła na zawody lekkoatletyczne znanego lekkoatletę łódzkiego Hajka, członka Łódzkiego Klubu Sportowego. Ekspedycja udaie się do Kopenhagi w środę rano.

CASINO

Dziś powtórzenie premjery! Wielki dwugodzinny program!

1) Ulubieniec łódzkiej publiczności

WŁADYSŁAW LIN

wykona własne aktualne utwory:
„Satyryczne zwrotki", „Rozwiązanie Rady Miejskiej", „Servus Chamberlin i Lewin"

2) Aktualna sensacja Paryża, Berlina i Wiednia — Tancerka o premjowanej piękności ciała

CLAIRE BAUROFF (HRABINA ZICHY)

odtańczy: „Symfonja ciała kobiecego" muzyka Schumana: „Tańce węgierskie Brahmsa. Modernistyczne tańce.

3) **Marja BIELECKA** Sopran opery warszawskiej odśpiewa arje operetek

4) W PROGRAMIE KINEMATOGRAFICZNYM:
Wspaniały dramat wschodni w 10-ciu aktach

BEN ALI

Egzotyczny dramat wschodni odegrany w odrestaurowanych pałacach magnatów wschodnich w Arabji i Persji.

W roli tytułowej bohater „Ben Hura" **RAMON NOVARRO.**

Początek przedstawień o godz. 4.30, atrakcje o 8 i 10-ej wiecz.

SPLENDID

Narutowicza 20. Narutowicza 20.

Tylko dziś i jutro!
Największy szlagier sezonu na tle głośnego procesu o zamordowanie męża p. t.

ZEMSTA ZA ZDRADĘ

„Za więziennym murem"
Potężny dramat psychologiczny w 12 aktach.

W rolach głównych:

Magda Sonja, Erna Morena, Werner Krauss

Orkiestra symfon. pod dyr. A. Czudnowskiego

Sala mechanicznie wentylowana.

Początek o godz. 4.30 po poł.

Zbrodnią!!!

wobec siebie i swoich najukochańszych jest

nieświadomość życia płciowego.

Tłem wielu cichych tragedji, rozwodów i samobójstw jest bezsprzecznie w wielu wypadkach powyższa nieświadomość.

AUTENTYCZNY

Pamiętnik lekarza...

opowiada nam szereg wypadków z jego praktyki, aby niedoświadczeni poznali tajniki i niebezpieczeństwa życia płciowego.

KINO SPLENDID ul. Narutowicza № 20
Początek o g. 11 i pół w nocy
Wejście dla Panów do krzeseł
Wejście dla Pań na balkon.

Niezbędna dla każdego właściciela domu książkę kontroli przychodu i rozchodu nieruchomości

w praktycznym układzie oraz

KONTRAKTY NAJMU w nowem opracowaniu

poleca

A. J. OSTROWSKI, Piotrkowska 55.
Telefony 3-54 i 35-40.

KLISZE DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcyi
RYSUNKI, projekty, reklamowe i wydawnicze wykonywa
R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. — **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote. Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztucane, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr. med
BRAUN
Południowa № 28 tel. 40-26
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa
Przyjmuje
od 9 do 11 rano i od 5 —8 w.

Dr. med.
Różaner
Dzielna № 9.
Tel. № 28-98.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8
Leczenie lampą kwarcową
Oddzielna poczekalnia dla Pań.

Dr. med.
Lubicz
Cegielniana 43 Tel. 41-32.
Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe
Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.

POSZUKUJĘ MAJSTRA
specjalisty i szajbiarza do toczenia garnków.
Zgłosić się:
Piotrkowska 44, mieszk 5.

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz.

Ogłoszenia drobne

Potrzebny pracownik fryzierski damsko-męski Konstantynowska 51, Rozencwajg

Centralne Garaże i Warsztaty Reperacyjne Samochodowe Polskiej **Y. M. C. A.**
Łódź, Aleje Kościuszki № 68, tel. 22-90,

otwierają we wtorek dn. 22 czerwca b. r. nowy 4-miesięczny

KURS KIEROWCÓW

SAMOCHODOWYCH

dla zawodowych i amatorów obojga płci.
Zapisy przyjmuje Kancelarja codziennie w godzinach od 9 do 12 i od 14 do 20.
Remonty i lakierowanie samochodów
Wszelkie roboty tokarskie, wiertarskie i ślusarskie po cenach przystępnych.
Sprzedaż benzyny, oliwy i gum samochodowych „MICHELIN"

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak
W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15
Redaktor odpow. Józef Burman